Rok XI. We Lwowie dnia 17. grudnia 1903. Nr. 51.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Allokucya Ojca św. Piusa X.

do kollegium kardynałów,

na tajnym konsystorzu dnia 9. listopada 1903 r.

(Dokończenie).

Polityką musimy się także zajmować. Niektórzy może się tem zgorszą i przyjmą z niechęcią, jak przeczuwamy, to nasze oświadczenie. Każdy jednak, kto zna dzisiejsze stosunki i je należycie ocenić potrafi, musi przyjść do tego przekonania, iż papież już ze swojego urzędu nauczycielskiego, jaki wykonuje w rzeczach wiary i obyczajów, często bywa zmuszony wkroczyć w dziedzinę polityki. Będąc nadto najwyższą Głową i sternikiem Kościoła, stowarzyszenia samodzielnego, w którego skład wchodzą ludzie i które dla ludzi zostało do życia powołane, musi koniecznie podtrzymywać pewne stosunki z monarchami, książętami i przedstawicielami państw, jeżeli pragnie naprawdę troszczyć się o spokój, bezpieczeństwo i wolność katolików, zamieszkujących wszystkie zakątki kuli naszej ziemskiej.

Wprawdzie wrodzonem jest człowiekowi dążyć do poznania prawdy, a skoro ją osiągnie i pozna, przylgnąć do niej całem sercem i następnie wiernie przy niej trwać i ją w życiu zachować. To mimoto jakże często się zdarza, iż większa bardzo część ludzi wskutek zepsucia swojej ludzkiej natury, niczego tak nienawidzi jak właśnie tej prawdy, a to szczególnie z tej przyczyny, iż ona wytyka im ich błędy, potępia ich namiętności i im poskramiać je nakazuje. Krzyki, obelgi i groźby wszystkich tego rodzaju ludzi nigdy żadnego nie wywrą na Nas wpływu, gdyż dla nas pozostaną zawsze podporą i pociechą i bodźcem do wytrwałości przy prawdzie owe słowa Chrystusa: *»Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, iż mnie pierwej niż was nienawidził«*. (Jan XV. 18.).

Zresztą, czy potrzeba wykazywać, jak niesłusznemi i bezpodstawnemi są owe wszystkie posądzenia, jakie bez przerwy codziennie zarzucają katolickiej prawdzie i Kościołowi i to w sposób tchnący samą nienawiścią i wstrętem! Wołają, że ta prawda nie da się pogodzi z nauką i wiedzą, że ona powstrzymuje swobodny rozwój kultury i oświaty.

Jeżeli chodzi o rozpasaną wolność czyli swawolę myśli, słowa i czynu, dla której nie istnieje żadna ni boska, ni ludzka powaga, która przed żadnem nie wzdryga się bezprawiem, która usuwając posłuszeństwo, ową główną podstawę wszelkiego ładu i porządku na świecie, zapragnęłaby wstrząsnąć całemi państwami i je obalić, taką wolność Kościół zawsze potępia i zwalczać ją musi. Prawdziwej zaś wolności, która polega na tem, iż każdy może całkiem swobodnie wykonywać wszystko, co jest słusznem, sprawiedliwem i tak dla każdego pojedynczego człowieka jak i dla całego społeczeństwa pożytecznem, takiej wolności Kościół nigdy nie potępiał, lecz przeciwnie za jej utrzymaniem zawsze walczył i nad jej rozwojem gorliwie pracuje.

Niesłusznem również jest twierdzenie, jakoby wiara i wiedza wykluczały się nawzajem. Owszem jest to prawdą niewzruszoną, że wiara jest podstawą i fundamentem wiedzy i przyczynia się wiele do jej istotnego rozwoju. Obok bowiem rzeczy nadprzyrodzonych, do których poznania człowiek dojść może dopiero przy pomocy wiary, istnieje w dziedzinie świata naturalnego nader wiele i ważnych rzeczy, jakie rozum ludzki, pozostawiony sam sobie może wprawdzie badać i zgłębiać, jednak przy pomocy światła wiary prędzej, pewniej i dokładniej zrozumieć je zdoła. Zresztą jest to wielką niedorzecznością twierdzić, że jedna prawda wyklucza drugą, zwłaszcza, że obydwie biorą początek z jednego źródła, jakiem jest sam Bóg.

Na jakiej przeto podstawie mielibyśmy nieuznawać wynalazków genialnych ludzi albo nie przyjmować odkryć poczynionych za pośrednictwem długoletniego doświadczenia? Dlaczego nie mielibyśmy uznawać postępu wiedzy i wszystkiego co szlachetne, co życie człowieka z brudu ziemskiego oczyszcza, podnosi i do prawdziwych ideałów prowadzi, i to z tej jedynie przyczyny, że jesteśmy stróżem powierzonej Nam katolickiej prawdy?! Owszem mamy wszelkie za sobą podstawy, ażeby tem wszystkiem, za przykładem Naszych poprzedników, szczerze się zaopiekować.

Lecz za to wszystkie nowoczesne prądy naukowe filozoficzne, czy polityczne lub społeczne, jakie w obecnej dobie całym prawie światem kierują i na zgubną sprowadzają go drogę, jakie sprzeciwiają się przepisom i normom prawa odwiecznego, prądy te musimy odrzucać i potępiać, bo to jest Naszym świętym obowiązkiem jaki na podstawie poruczonego Nam urzędu Apostolskiego sumiennie wypełniać mamy. Przez to jednak nie powstrzymujemy wcale naturalnego rozwoju kultury, pragniemy jedynie zapobiedz, ażeby ta kultura, źle pojęta i pokierowana, nie zaprowadziła całej ludzkości na drogę zguby i zagłady.

Jeżeli zaś koniecznością zmuszeni podejmujemy walkę w obronie chrześcijańskiej prawdy, tem samem nie wypowiadamy wcale ojcowskiej miłości jej przeciwnikom i nieprzyjaciołom. Owszem w sercu chowamy dla nich niekłamaną litość, prawdziwe współczucie i wśród łez polecamy ich opiece Boskiego miłosierdzia, Bo chociaż należy to do najpierwszych obowiązków Naszego urzędu papieskiego, stawać mężnie w obronie prawdy, sprawiedliwości i wszystkiego, co dobre, szlachetne i wzniosłe, a przeciwnie zwalczać zawsze kłamstwo, niesprawiedliwość i wszystko co złe i grzeszne, to równocześnie jest także Naszą powinnością okazywać miłosierdzie i rozdzielać przebaczenie wszystkim błądzącym grzesznikom, stosownie do owego przykładu Jezusa, który za grzeszników bardzo wiele się modlił. Bóg, przez Chrystusa raz pojednany z tym światem pragnął ten urząd pojednawczy do końca świata utrzymać, a to za pośrednictwem rzymskich papieży, którzy są zastępcami Jego syna Jednorodzonego. Pod kierownictwem więc i nadzorem papieża należy nad pojednaniem tem pracować. Przeto jeżeliby kto był jeszcze tego zdania, że powinniśmy także podlegać woli i władzy drugich i od ich zależeć łaski, tym wszystkim oświadczamy publicznie, iż takie pojęcie Naszego urzędu i władzy Nam udzielonej byłoby fałszywem i niesprawiedliwem, gdyż naszym jest obowiązkiem na mocy urzędu Apostolskiego wszystkim bez wyjątku ludziom ojcowską okazywać miłość i życzliwość.

Niestety nie możemy cieszyć się nadzieją, że osiągniemy to wszystko, czego nasi poprzednicy osiągnąć nie zdołali, to jest, że za naszych rządów prawda odniesie całkowite zwycięstwo nad błędem i niesprawiedliwością. Jednak będziemy dążyć do tego wszystkiemi siłami. A chociaż życzenia Nasze nie spełnią się w całości, to w każdym razie przy Boskiej pomocy panowanie prawdy umocni się i ugruntuje w sercach wiernych, rozszerzy się także i obejmie koła tych, których wewnętrzne usposobienie nie zostało jeszcze całkiem przekręcone i zepsute.

W końcu okazujemy publicznie radość niezwykłą z tej przyczyny, że mamy sposobność uzupełnić szeregi Waszego wielce zacnego *Collegium*. Postanowiliśmy bowiem dwóch wybranych mężów odznaczyć godnością kardynalską. Jeden z nich któregoście i Wy także w czasie *interregnum* niezwykłem dażyli zaufaniem, przekonał Nas w przeciągu ostatnich miesięcy, że posiada rzeczywiście nadzwyczajne cnoty wewnętrzne, wysokie zdolności i rzadki spryt i roztropność w kierownictwie i załatwianiu spraw urzędowych. Nadzwyczajna znowu pobożność, obszerna wiedza i długoletnie rządy dyecezyą, zdradzające bogate doświadczenie i wielką przezorność drugiego znana jest Nam także od dłuższego już czasu. Są nimi, *Rafael Merry del Val*, tytularny biskup z Nicei i *Józef Callegari*, biskup z Padwy. Co się Wam zdaje? W imię Boga odwiecznego, świętych Apostołów Piotra i Pawła, na mocy władzy Nam udzielonej, mianujemy i ogłaszamy jako kardynałów świętego rzymskiego Kościoła: *Rafaela Merry del Val* i *Józefa Callegari* i to ze wszystkiemi dyspenzami derrogacyami i klauzulami. W imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Combes z przed laty 38 a dziś. — Debata we francuskiej Izbie deputowanych w sprawie zmonopolizowania nauki. — Poseł Girard »alterego« Combesa. — I reszta towarzyszów tej »miłej« bandy przy pracy. — Takt (?) ministra wojny p. André wobec biskupa w Tarbes. — Rząd francuski rozpędza zakony a Akademia francuska zakonnice »nagrodą cnoty« obdarza. — Deputacya 14000 Rzymian na posłuchaniu u Ojca św. Piusa X. — Breve Piusa X. do kardynała Gibbonsa o uniwersytecie katolickim we Waszyngtonie. — Pius X. a belgijska liga demokratyczna. — Różnica pomiędzy kierownictwem ruchu robotniczego w Belgii a Galicyi. Orzeczenie trybunału administracyjnego we Wiedniu co do wliczania stypendyów manualnych do dochodów podlegających opłacie podatków osobisto-dochodowych.

Ot! i na samym wstępie przyczynek do illustracyi stałości charakterów i zasad ludzkich w naszej opłakanej dobie. Dziennik bonapartystów »l'Indépendant de Sanites« pod datą 14. czerwca 1865 ogłosił następującą apologię spowiedzi i religijnej wolności w dosłownem brzmieniu: »Przysięga kapłana jest absolutną przysięgą, od której nawet papież zwolnić go nie może; boć to przysięga Bogu samemu złożona... Życzmyż sobie sami, aby kapłan każdy wiernym na zawsze pozostał swej przysiędze, zapewnijmy mu wolność i dajmy sposobność, aby zdołał zadość uczynić swym trudnym zobowiązaniom wobec Boga... Przypominajmy ciągle sobie samym, ze o wiele więcej czci siebie samego i ceni ten kto szanuje wolność bliźniego aniżeli ten, kto mu daje poznać swoją władzę... Nie masz praw wyjątkowych dla kapłanów ani zakonów, lecz sprawiedliwości i logiki zasadą: wolność dla wszystkich« Słowa te godne złotych liter — a któżby po upływie lat 38. powiedział i wierzył, że pod tym artykułem widnieje podpis: »Emil Combes«... Lecz powiadają uczeni w medycynie i fizyologii, ze człowiek każdy co siedm lat się zmienia, a więc Combes Emil w r. 1865. miał i poczucie sprawiedliwości i wiarę w sercu i w głowie rozum nieprzyćmiony nienawiścią ku Chrystusowi, a pięć razy odmieniwszy niby padalec skórę, ze skórą złożył także ad acta i serce i rozum i stał się tym, który obecnie plwa na dawne swe zasady no i na siebie samego!...

A tymczasem we Francyi prowadzi on dalej dzieło zniszczenia... Bo plan jego jawny w zupełności! Wykluczenie Kościoła od prawa nauczania, zmonopolizowanie nauki — oto! do czego Combes przez masoneryę i liberałów różnej formy pchany dąży!... Spotkał on się wprawdzie z dość silną opozycyą w samem ministeryum w tej sprawie, minister oświaty Chaumié pod tym bowiem warunkiem tylko przyjął swój portfel ministeryalny, że wolność nauczania będzie zupełnie zagwarantowaną; lecz cóż Combesa i masonów opozycya taka obchodzić może? W czasie dyskusyi nad tą sprawą w senacie wyszło na jaw, że poduszczeni przez Combesa senatorowie w swej zaciekłości sekciarskiej posunęli się jeszcze dalej aniżeli ich mistrz sam zamierzał... Senator departamentu

»Du Nord« pan Alfred Girard, gorliwy dotychczas obrońca hasła »liberté, égalité, et fraternité«, postawił wniosek, aby od nauczania w szkołach wyłączyć wszystkich, którzy złożyli śluby posłuszeństwa i celibatu; a wnioskiem tym wywołał oburzenie w całej dotąd jeszcze niezawisłej prasie francuskiej Zewsząd posypały się protesta przeciwko temu zamachowi na prawa kleru świeckiego, zewsząd dały się słyszeć słowa potępienia owej bezgranicznej samowoli w »wolnej(?)« republice... Combes — inicyator tego wniosku — pomiarkowawszy, że opinia zwraca się przeciw tego rodzaju wnioskowi, żywcem niby z epoki jakobińskiej wziętemu, zaraz nazajutrz t. j. 12. listopada zabrawszy głos w senacie oświadczył się wprawdzie w zasadzie za wnioskiem Girarda lecz zarazem i dodał, że co się tyczy prawa udzielania nauk przez kler świecki należy wniosek ten odroczyć aż do czasu, gdy parlament powziąć uchwały o rozdziale między Kościołem. a państwem.

A sypią się niby z rogu obfitości interpelacye i wnioski zachwyt budzące w Combesie... Na posiedzeniu izby deputowanych 28-go listopada, dawny wychowanek jednego z katolickich kollegiów, a dziś mason jakich mało, poseł Meunier, zainterpelował ministra oświaty, na jakiej podstawie dziatwa w niektórych szkołach odprawia modlitwy przed nauką i po nauce; na co p. Chaumie odpowiedział, że najświeższym okólnikiem zakazał on w szkołach wszelkich manifestacyi religijnych... Podobnież i poseł Dejeanté domagał się usunięcia krzyża z kopuły Panteonu, czemu jednakowoż po przemówieniu ministra oświaty izba 322. głosami przeciwko 203. się sprzeciwiła, a za jedyny motyw przy odrzuceniu tegoż wniosku podano, że ustawienie potrzebnego w tym celu rusztowania i zdjęcia krzyża kosztowałoby skarb państwa najmniej 20000 franków... Więc nie jakieś względy moralne, lecz czysto materyalnej natury przyczyniły się jeszcze na raz e do tego sacrilegium.. Wawrzyny zbierane przez Combesa nie dają zasnąć spokojnie i jego wojowniczemu (lecz chyba w czasie pokoju) koledze, ministrowi wojny p. André... Ze skwapliwością lepszej sprawy godną laicyzuje on wojskowe szpitale, domy inwalidów i t. p. wydalając z nich zakonnice, którym dotąd wydawano raz po raz dekreta uznania i pochwał za znakomite prowadzenie zarządu w tychże... ale bo też i p. André składa dość często dowody, jak to się nazywa być taktownym w republice francuskiej.. Najświeższy kwiatuszek tego taktu: Dnia 30. listopada pojawił się on w Tarbes z okazyi uroczystego odsłonięcia pomnika wzniesionego na cześć rewolucyonisty i organizatora owych band, które zdobyły Bastylę i najwięcej mordów popełniły, na cześć Jerzego Jakóba Dantona († 5. kwietnia 1794) — bo obecna Francya chyba tego typu ludzi czcić potrafi — i niewiem co spowodowało biskupa z Tarbes Mgra Franciszka Ksawerego Schopfera, by narażał na szwank godność stanu swego i przedstawiał się wraz ze swym klerem jednemu z opryszków bandy vulgo ministeryum Combesa.. I doczekał się biskup, że p. André we wspaniałomyślności swej zapragnął być zupełnie otwartym i wyrzekł następujące słowa: »Za wielką cześć uważam to sobie, iż należałem do ministeryum Valdecka-Rousseau, który rozpoczął walkę z zakonami, za większą cześć mam to, że zasiadam w gabinecie Combesa i mogę mu dopomódz do dalszego prowadzenia tejże walki, bo dumni jesteśmy prowadząc do skutku owo dzieło w imię wolności... Biskup, który zanadto chciał być czołobitnym, w ostatniej przynajmniej chwili nie mógł ścierpieć zniewagi sobie wyrządzonej i choć sam sprawca swego upokorzenia zebrał na odwagę powiedziawszy: »pozwól panie ministrze, że za twą otwartość, otwartością odpłacę i zawołam tak, aby Francya cała usłyszeć mogła: »niechaj żyje wolność!« odwrócił się i odszedł zostawiając skonfudowanego własnym nietaktem ministra...

Gdy Combes i jego współtowarzysze wojują pod hasłem: »precz z kościołem« sprawiedliwość jeszcze przynajmniej w sferach nierządowych się utrzymuje. Na publicznem posiedzeniu Akademii francuskiej 26. listopada przyznano pierwszą nagrodę cnoty siostrze Sainte-Charles w Libreville, która od lat 43 pracuje jako misyonarka w Gabun i Kongo zakładając tamże liczne zakłady naukowe, domy sierot i szpitale. Jakże dziwnie od tego odznaczenia zakonnicy odbijają słowa ministra kolonii wypowiedziane na posiedzeniu izby deputowanych tegoż samego dnia: »a co się dotyczy usług zakonów żeńskich w naszych terytoryach zamorskich, gotowi jesteśmy w każdej chwili z nich zrezygnować«... Łatwo zrezygnować z owych usług ministrowi, który jako socyalista ni iskry niema w swem sercu miłości Ojczyzny... trudniej to jednak narodowi, który we wielkości swej i potędze szczęście swe i sławę swą widzieć pragnie!!.. A naród ten właśnie przyznaje, że cywilizacyę rzeczonych krajów afrykańskich, utrwalenie tamże imienia francuskiego zawdzięczać może jedynie pracom i poświęceniu zakonów katolickich..

Ojciec św. Pius X. z niemałą radością spoglądał na gromadzące się 29. października liczne rzesze wiernych z trzech parafii rzymskich, które przybywały celem odebrania błogosławieństwa z rąk nowego Papieża..

Około 14-tysięczny zastęp zaległ dziedziniec św. Damazego we Watykanie, gdzie przygotowano tron dla Piusa X. Około godziny pół do 4 popołudniu pojawił się Ojciec św. otoczony prałatami pałacowymi, a powitany długotrwałymi oklaskami stanął na tronie by przemówić do zebranych. Wyraził podziękę przybyłym, a zwłaszcza inicyatorom owej manifestacyi, która jest dowodem posłuszeństwa i czci nietylko dla osoby tego, co dzierży klucze Piotrowe, ale zwłaszcza dla Kościoła św., którego on rządcą.

Zwrócił się następnie do rodziców, kładąc im do serca przedewszystkiem obowiązek uczciwego a zbożnego wychowania dzieci, bo »dziś nawet i powietrze, którem one oddychają, zatrutem jest i śmiercionośnem, a że przykład »pociąga«, wezwał rodziców, by przykładem życia swego dzieciom przyświecali, bo tylko »dobre drzewo, dobre rodzi owoce«.

Udzielając błogosławieństwa życzył obecnym, aby Bóg czuwał nad nimi, a widząc ich strzegących przykazania, wiernych wierze przodków szczęściem ich darzył i doczesnem i kiedyś wiecznem...

I Ameryce dał dowód Ojciec św. swej pamięci... Kardynał Jakób Gibbons arcybiskup z Baltimore otrzymał w pierwszych dniach listopada breve papieskie w sprawie uniwersytetu katolickiego we Waszyngtonie. Ponieważ dla braku odpowiednich funduszów uniwersytet ten znalazł się raptem w stanie jak gdyby zastoju umysłowego, biskupi Stanów Zjednoczonych powzięli wspólną uchwałę, aby w każdej dyecezyi we wszystkich kościołach przez lat 10 urządzano składki w pierwszą niedzielę Adwentu na rzecz uniwersytetu we Waszynglonie. Ojciec św. pochwala w zupełności ten plan dodając ze swej strony słowa zachęty do wytrwałości w powziętem dziele.

Z powodu małego pożaru jaki w wigilią Wszystkich Świętych wybuchnął we Watykanie nie zrządziwszy wcale szkody w przyległej bibliotece, opisuje jeden ze współpracowników francuskiego dziennika »Gaulois« skarby sztuki przez wieki w pałacu papieskim gromadzone. Sądzę, że opis ten zająć potrafi niejednego z czytelników, powtórzę go tedy choćby w streszczeniu, boć przecie Watykan to stolica Chrześcijaństwa, a jego archiwa, muzea i biblioteki to rzec można własność świata całego. Pomyliłby się każdy sądząc, że Watykan to jeden jedyny pałac, to raczej konglomerat pałaców i budynków, jak się trafnie wyraża »Gaulois«... Ani Louvre wzniesiony przez króla Franciszka I. r. 1541 w najszlachetniejszym francuskim stylu odrodzenia, ani Tuilleries zbudowane za czasów króla Karola IX. r. 1564 według planów Filiberta Delorme, ani pałac w Wersalu założony przez Ludwika XIV. w połowie 17. wieku, nie mogą ani w części dorównać swemi rozmiarami Watykanowi... Nieregularnej budowy pałaców papieskich powodem było to, że poszczególne części całego kompleksu pałaców budowano w różnych czasach i pod kierunkiem różnych architektów. Rozpoczętą za papieża Eugeniusza III. (1145 — 1153) budowę prowadzili dalej następcy, a Grzegorz XI. (1370 — 1378) powróciwszy

z Awenionu znacznie ją rozszerzył i w miejsce zwykłej dotychczasowej rezydencyi papieskiej w Lateranie tu stałą dla siebie i następców przygotował stolicę. Każdy prawie z najznakomitszych artystów ery odrodzenia za zaszczyt sobie uważał przyozdobić Watykan swem arcydziełem; dość wspomnieć loggie Rafaela, freski Michała Anioła, setki i tysiące wspaniałych mozaik z różnych wieków, muzeum Pio-Clementinum ze swym Laokonem, Apolinem belwederskim, Merkurym, Antinousem, Perseuszem, Meleagrem o którym to kursuje wcale zabawna anegdota: Car Mikołaj I. w czasie swego pobytu w Rzymie zwiedzając muzeum watykańskie okazywał co chwila zniecierpliwienie, nudziła go bowiem uczoność jego przewodnika barona Vi-contiego. Gdy się zbliżyli do Meleagra wskazał car na psa, z którym Meleager jako myśliwy jest przedstawiony i zapytał barona: »Do jakiej rasy należy ten pies?« na co nie zmieszany wcale energicznym tonem cara Visconti odpowiedział: »Razza perduta, Sire« (Rasa wyginęła).

I któż nie słyszał o dalszych bogactwach Watykanu: o muzeum Chiaramonti, Galleria Lapidaria z pogańskimi i chrześcijańskimi napisami, o muzeum egipskiem wraz z jego mumiami, muzeum etruskiem, museo profano z różnego rodzaju statuetkami, kosztownościami i sprzętami z dalekiej starożytności, museo sacro z przedmiotami odnalezionymi w katakombach, o sali papyrusów i tamże zebranych rękopisach z V. stulecia, o sali „godów weselnych“ Aldobrandiniego z freskiem przedstawiającym stary Rzym, o sali malowideł bizantyńskich, o gabinecie posiadającym zbiór medali i numismatów, o bibliotece i archiwach? Biblioteka założona przez Sykstusa V. (1585—1590), powstawszy ze zbiorów 9000 rękopisów, zgromadzonych za rządów Mikołaja V. (1447—1455) wzrastała z dniem każdym, zwłaszcza przez dar nader bogato wyposażonej biblioteki królowej szwedzkiej Krystyny. Obecnie posiada biblioteka watykańska przeszło 25.000 rękopisów greckich, łacińskich i wschodnich, a z górą 100 tysięcy dzieł, wprawdzie wobec dzisiejszego ruchu literackiego cyfra ta może nie jest zadną nadzwyczajnością, są bowiem biblioteki, które pod względem liczby dzieł watykańską przewyższają, nie masz jednak na całej kuli ziemskiej ani jednej, którąby podobnem mnóstwem t. z. białych kruków poszczycić się była w sianie. Co się tyczy archiwów, to wiadomą jest rzeczą, że były one aż do czasów Leona XIII. dla uczonych świeckich, a nawet i dla wielu uczonych kapłanów całkiem niedostępne, a zawierają one wszystkie akta, począwszy od sławnej „donatio Constantiana“ z w. IX. aż do najnowszych czasów. Dziś dzięki Leonowi XIII. archiwa te otwarte dla wszystkich, którzy pragną szukać prawd historycznych; jedynie akta odnoszące się do teraźniejszości, do bieżącej — że tak powiem — dyplomacyi, są wyłączone — co zresztą całkiem jest naturalną i właściwą rzeczą — od uzytku publicznego. Pewnego razu zwracano uwagę Leona XIII., że najgorliwszym badaczem aktów w archiwum jest jeden z protestanckich uczonych, na co odrzekł papież: „tem lepiej; nic, a nic nie stracimy na tem, że prawda historyczna wyjdzie na jaw“. Często uczeni zajęci w archiwach mieli to szczęście widzieć Leona XIII. wpośród siebie i słyszeć z ust jego słowa zachęty do dalszych prac, wyrazy uznania dla gorliwości i mogli przekonać się naocznie, że Kościół św. nie stawia wcale żadnych przeszkód dążącym do odnalezienia prawdy na bezpiecznej i nie zatrutej drodze... Akta znajdujące się w archiwach nie są — jak to zwykle bywa — skatalogowane rzeczowo, lecz chronologicznie i uporządkowane według nuncyatur lub korespondentów.

Z końcem października przyjmował Ojciec św. Pius X. na posłuchaniu belgijskich deputowanych p. Verhaegen i Melot, jakoteż przemysłowca Burghissera jako delegatów demokratycznej ligi belgijskiej, która obecnie liczy już 120.000 członków z pośród klasy robotniczej. W adresie odczytanym przez p. Verhaegen wyrażono uczucia najgłębszej czci, jakie żywią członkowie tej ligi względem Namiestnika Chrystusowego i wskazano na wpływ i znaczenie, jakie liga demokratyczna posiada w Belgii, wreszcie zapewniono o wierności członków w spełnianiu obowiązków, które na nich wkłada wiara i Kościół katolicki. W rozmowie z p. Bürghisserem wspomniał Ojciec św. z widoczną radością o zapowiedzianej na marzec 1904 olbrzymiej pielgrzymce robotników belgijskich do Rzymu. Nazajutrz t. j. 30. października otrzymał p. Verhaegen pismo prosekretarza stanu Mgra Merry del Val, zawierające odpowiedź papieską na adres. Ojciec św. zawsze dotąd i na dawnych swych stanowiskach w Mantui i Wenecyi troskliwy o wszystko, co dotyczy losu klas pracujących w odpowiedzi swej zaznaczył, że ze szczerą radością dowiaduje się o ciągłych usiłowaniach belgijskich katolików, które mają na celu moralne i materyalne podniesienie stanu robotniczego. Jako najbardziej godną rzecz pochwały podnosi Pius X. tę okoliczność, że przedsięwzięcie to oparto na ściśle katolickim gruncie i przewodnictwo złożono w ręce episkopatu belgijskiego, co daje rękojmię, że tysiące robotników na drodze cnoty i obowiązku się utrzymają i niebezpieczeństwom zewsząd grożącym się nie poddadzą... Inaczej tam widać, aniżeli u nas; tam na czele ruchu mającego poprawić dolę i obyczaje robotników i ludu pracującego na roli, widzimy biskupów i najznakomitszych katolików, więc też i starania ich skutek odnoszą, tu Daszyńscy, Stapińscy, Diamandy, Hudecy i inne liberały, czy socyały ludem wichrzą i robotnikami i cóż dziwnego, że nie dodatnie, ale same tylko ujemne owej pracy (?!) widać skutki? Rodzaj akcyi tych panów w cząstce maleńkiej odsłonił ostatni proces Breiterowski we Lwowie, a że *Gazeta kościelna* nie na to, aby podobne brudy przed oczyma swych czytelników rozpościerać, dość będzie, gdy powiem „wart pałac Paca“ czyli wart Breiter Daszyńskiego lub kogokolwiek innego z pośród socyalistów i liberałów galicyjskich.

Trybunał administracyjny w Wiedniu w jednym ze swych wyroków w r. 1892 przyjął zasadę, że dochód kleru katolickiego, pochodzący ze stypendyów manualnych, nie podlega podatkowi dochodowemu II. klasy. Sprawę tę, ze względu na postanowienia o podatkach osobisto-dochodowych po raz pierwszy wzięto pod rozwagę na sesyi senatu trybunału administracyjnego 14. listopada b. r., a to z powodu rekursu jednego z kapłanów. — Obrońca dr. Fuchs opierając się na prawie kanonicznem był zdania, że stypendya manualne t. j. owe datki, które wierni dają kapłanom katolickim, celem odprawienia Mszy św. i a oznaczone przez nich intencye, nie są wcale wynagrodzeniem za czytanie lub śpiewanie Mszy św. i nie noszą na sobie cech zapłaty za jakąś posługę, lecz są to t. z. „Liebesgaben“ (datki z miłości, jałmużny). Zwrócił on dalej i na to uwagę senatu, że wobec ciągle wzrastającego indefferentyzmu ludności i depressyi agronomicznej stale się obniżają owe daniny, i jako wyjątkowe pobory z podarunków pochodzące, nie powinny podlegać opłatom podatkowym. Trybunał administracyjny rozważywszy wszystkie pro i contra, wydał odtąd już w całej monarchii obowiązujące orzeczenie: „ponieważ stypendya manualne nie dadzą się zaliczyć do kategoryi podarków nadzwyczajnych, lecz są to raczej nie stałe wprawdzie, ale zwyczajne i od czasu do czasu się powtarzające pobory kapłanów katolickich, więc podpadają pod kategoryę dochodów do wymiaru podatku osobisto dochodowego wliczanych.

(X. X).

Teorya „Nauk katechizmowych“.

(Dokończenie).

Stosując się do tego wymagania teoryi homiletyki i mając na względzie nieodzowną potrzebę przykładów w naukach katechizmowych, usiłowali autorowie drukowanych do nich podręczników wprawdzie nie wszyscy, ale po największej części, podawać w nich gotowe przykłady, bądź w toku samej nauki, tuż przy szczegółach potrzebujących wyjaśnienia, uzasadnienia lub zachęty przez przykłady, bądź zgrupowane osobno po jej zakończeniu. Czynili to zarówno starsi,

jak nowsi. Oto niektóre nazwiska: Grocholicki (p. str. 86), Wuykowski (90), Łącki (93), Fabiani (111), Chodani (135), Gawroński (147), Gaume (163), Narkiewicz (162), Rozwadowski (170), Krukowski (175), Stagraczyński (175), Możejewski (182), Zollner (188), autor podręcznika »Ojców naszych wiara św.« (193), Puchalski (198), Spirago (201), Noel Bogacki (194). Niektórzy z nich (jak np. Narkiewicz i Rozwadowski) podają przeważnie tylko przykłady biblijne, rzadko z historyi świeckiej, inni natomiast czerpią obficie oprócz z tych źródeł także z żywotów Świętych i z dziejów powszechnych. Nie zawadzi tu nawiasowa wzmianka, że szczególniejszego uwzględnienia w podawaniu takich przykładów także z dziejów ojczystych i z życia św. Patronów polskich wypada oczekiwać przynajmniej w dalszych wydawnictwach rodzimych. Chociażby jednak zbiory obfitsze zawarte w Żywotach ks. Skargi lub w Żywotach św. Patronów polskich ks. Pękalskiego nie każdemu były dostępne, to przecie doborowe zestawienie przykładów w podręcznikach Schmida i Riedla[2]) nawet w braku gotowych nauk wyżej wymienionych, wystarczy zupełnie do spełnienia tego warunku w naukach katechizmowych.

Pozostaje jeszcze domówienie czyli zakończenie nauki katechizmowej. Zgodnie z podwójnem zadaniem takiej nauki zawierać się powinien także w domówieniu (peroratio) podwójny żywioł: dydaktyczny i uczuciowy. Pierwszy polega na rekapitulacyi, tj na poglądowem, treściwem, powtórzeniu głównych myśli, które się w wykładzie rozwinęło. Celem najbliższym tego powtórzenia jest ułatwienie słuchaczom, by prawdy wyjaśnione tem pewniej zachować mogli w pamięci. Naturalnie, że nie wystarczy tu suche i monotonne wyliczenie poprzednich myśli, ale raczej starać się należy, by w taką rekapitulacyę wlać życie i powab, aby mogła słuchacza zainteresować i skupić. Powinien przeto kaznodzieja dołożyć starania, aby tym myślom, które w domówieniu rozsnuwa, za pomocą środków, jakich dostarczają zasady wymowy kaznodziejskiej, dodać nowego uroku, nowej siły i znaczenia. Takie przymioty osiągnie rekapitulacya tem łatwiej, im zręczniej z żywiołem dydaktycznym potrafi kaznodzieja skojarzyć także żywioł uczuciowy czyli patetyczny, tak mianowicie, aby pożądane u słuchaczy uczucie, dla którego tłem była rekapitulacya, bezpośrednio z niej wypływało, a raczej łącznie z nią stopniowo się rozwijało i naturalnie, nie sztucznie i obcesowo, na jaw dobywało. Żywioł uczuciowy jest w domówieniu jeszcze bardziej potrzebny, niż w jakiejkolwiek innej części wykładu. Cały bowiem wykład poprzedzający zmierzał ku temu, by umysły słuchaczy dla pewnej prawdy religijnej przysposobić, serca ich otworzyć dla jej przyjęcia. Poprzednio podane wyjaśnienia i dowody przedstawiły słuchaczom ową prawdę religijną w pełnem świetle, w całym blasku jej znaczenia i pewności nadprzyrodzonej. Jeśli więc ta prawda ma w sobie warunki, by mogła ożywić słuchaczy i obudzić w nich pewne uczucia religijne, to właśnie w domówieniu nauki otwiera się najodpowiedniejsze pole dla tego działania. Ktoby więc zaniechał żywiołu patetycznego w zakończeniu całej nauki, zmarnowałby najlepszą sposobność do urzeczywistnienia ważnego zadania wszelkiej wymowy religijnej, tj. wzmocnienia i utrwalenia wolnej woli słuchacza.

Aby tem pewniej tak ważny cel osiągnąć, trzeba, by upragnione przez kaznodzieję wytworzenie pewnego uczucia religijnego odpowiadało w zupełności przedmiotowi i celowi nauki. Wytworzyć je można najłatwiej w ten sposób, gdy kaznodzieja kilka, a przynajmniej jedną z rozwiniętych już w toku nauki pobudek, w nowem poda oświetleniu lub przytoczy nową, z umysłu na sam koniec zachowaną. Stąd wynika praktyczna przestroga, że kaznodzieja powinien baczną zwrócić uwagę, by w żadnej nauce katechizmowej nie było za wiele »obroku duchownego«, a więc, by uczucia wytworzone na tle rekapitulacyi i ujęte zazwyczaj w formę postanowienia, wezwania, zachęty, upomnienia, ostrzeżenia czy prośby, nie były tylko ogólnikowe, ale raczej tak szczegółowe, by bezpośrednio, specyficznie i możliwie wyłącznie, odpowiadały jedynie tylko temu przedmiotowi, który był właściwym zamiarem i tematem całej nauki. Treść bowiem każdej nauki da się łatwo sprowadzić do niewielu, nawet do jednej tylko zasadniczej prawdy religijnej, odpowiadającej wybranemu na wstępie jednolitemu tematowi i założeniu. Otóż wystarczy najzupełniej, jeżeli się w domówieniu — po rekapitulacyi całej treści — z pośród innych tę jedną zasadę, ten wniosek praktyczny czy zastosowanie moralne, wrazi silnie w serca słuchaczy przez spotęgowanie odpowiednich przedmiotowi uczuć, a tem samem nada się niewątpliwie ich moralnemu ustrojowi taki właśnie ściśle określony kierunek, jaki się przy założeniu tematu osiągnąć zamierzało.

Taki sposób zakończenia nauki podaje np. wcale niepokaźny podręcznik L'Homond - Karczewskiego p. t. *Nauka chrześcijańska.* Oto niektóre z zawartych w nim zastosowań praktycznych, umieszczonych w końcu nauki pod napisem: »Pożytek«. W nauce (XII, t. I. str. 79) o obietnicy Zbawiciela sformułował on pożytek w krótkiej zasadzie: »Mocno i stale wierzyć obietnicom Boga«. Nauka o zgorszeniu (II 66) kończy się przestrogą: »Bacznie czuwać nad sobą, aby nigdy złych przykładów nie dawać«. Pożytek z nauki o Sakr. ostatniego Namaszczenia zamyka się wezwaniem: »Uczynić przedsięwzięcie wczesnego proszenia o Sakramenta św. w chorobach« (t. III, str. 124) itp.

Kto się dobrze zastanowi nad wyborem tematu i głębiej rozważy przedmiot nauki z uwzględnieniem każdoczesnych potrzeb duchowych swoich słuchaczy, temu nie będzie trudno znaleść odpowiednie myśli dla uczuciowego tła w domówieniu. Wcale dobrą radę daje w tym względzie Kwintylian, tę mianowicie, by mowca uprzytomnił sobie w ogólnym poglądzie całą treść wykładu, a zwłaszcza te jego ustępy, które zdolne są wywrzeć wpływ na uczucie. Z pośród tych należy w zakończeniu wybrać moment najsilniejszy, a więc taki, któryby na samym mowcy, gdyby się znalazł między słuchaczami, potrafił uczynić potężne wrażenie[1]) Dobrą usługę w domówieniu, by mu dodać ożywienia, piękności i siły, spełnić mogą także teksty Pisma św. bądź liczniej obok siebie nagromadzone, bądź też choćby jeden tylko, ale treściwy i nadający się do wypełnienia retorycznego za pomocą t. zw. repetycyi.

Liczni autorowie drukowanych nauk katechizmowych kończą je w formie modlitwy. Zwyczaj ten ma niewątpliwie za sobą długą tradycyę, powagę wielkich kaznodziejów, jak Bourdaloue'go i Massilona, może zresztą w kazaniach treści paregoretycznej przynieść nawet spodziewany pożytek. Klasycznym jednak nazwać go nie można, choćby dlatego, że nie spotyka się go u prawdziwie klasycznych kaznodziejów ani w starożytności ani w średnich wiekach. Ani Jan Złotousty ani Segnieri nie hołdują temu zwyczajowi. Jest on właściwie wynalazkiem i modą francuską, a do nauk treści dydaktycznej, jakiemi są przeważnie katechizmowe, mało się nadaje. W tym względzie trzeba przyznać słuszność racyom, jakie podaje Jungmann[2]). Modlitwa jest ściśle subjektywną czynnością ducha, wymagającą sporego zasobu religijnego uczucia, pewnego nakładu wewnętrznej pracy duchowej. Tymczasem podczas kazania zachowują się słuchacze, przynajmniej w ogólności, prawie wyłącznie biernie, bo odbierają wrażenia, ale sami ich nie wytwarzają. Ta bierność przeważa nawet wówczas, gdy podczas wykładu wzmaga się poruszenie serca i domaga się niejakiego napięcia i siły uczucia. Jeśli tedy w końcu domówienia kaznodzieja zacznie się modlić, powstaje niezwykła akcya duchowa. Kto chce jej uledz i sercem uczestniczyć w modlitwie, musi naraz ducha swego ze stanu bierności, z czem wielu ludziom bardzo jest wygodnie, przenieść w sferę, wymagającą dość energii. Jest to zmiana i prawie skok mało psychologiczny, który w wielkiej ilości słuchaczy ledwie niektórym się uda; inni i to po największej części, nie będą go nawet próbowali i zostawią samego kaznodzieję wygłaszającego modlitwę, zadowoleni, że kazanie zbliżyło się do końca. A ponieważ w wielu oko-

[1]) Instit. orat. 6. c. 1.

[2]) l. c. str. 341.

licach jest zwyczaj, że słuchacze klękają, gdy kaznodzieja zacznie się modlić, więc zarówno szmer przytem powstający, jak ustępowanie miejsca do klękania, przyczyniają się znacznie do osłabienia nastroju religijnego, wytworzonego w kazaniu, do odwrócenia uwagi od treści modlitwy, a temsamem niszczą zupełnie te warunki i to usposobienie, jakiego prawdziwa modlitwa niezbędnie potrzebuje. W dodatku jest rzeczą bardzo trudną taką modlitwę ułożyć i tak ją wygłosić, by wszystkim odpowiadała i wszystkich zarówno pobudzić mogła do żywego w niej udziału. Biorąc wreszcie do pomocy doświadczenie własne, przekonać się można, jak trudno nam współuczestniczyć w modlitwie innego kaznodziei, zamykającej kazanie, i jak rzadko spotkać się można z należnem do modlitwy nabożeństwem u drugich. To są powody, dla których niepodobna entuzyazmować się dla stałej modlitwy u końca nauki katechizmowej, jako dla nieodproszonej konieczności lub zwyczajowej formalności. Krótka jednak modlitwa w formie apostrofy, tu i ówdzie wprost i bez długich zachodów z samej treści domówienia i z pełni rozwiniętego w niem uczucia wypływająca, może cel swój osiągnąć i zyskać prawo obywatelstwa.

Z tego, co się dotąd przytoczyło, wynika prosty wniosek, że podobnie jak wstęp, tak i domówienie wymaga szczególniejszej troskliwości. Wykład katechizmowy nie powinien gasnąć, jak lampa dogorywająca, nie powinien zamykać się nic nie mówiącemi słowami, banalnymi i pustymi frazesami, blademi i mdłemi uczuciami. Przeciwnie, właśnie pod koniec nauki, w ostatnich jej zdaniach tkwić powinna niezwykła siła, tu miejsce najwłaściwsze na polot, zapał i żarliwość kaznodziejską. Aby temu oczekiwaniu zadość uczynić, powinien kaznodzieja z góry wiedzieć, na czem i gdzie zakończyć mu wypadnie wykład, jakie myśli i uczucia najwłaściwsze do całości tematu nadadzą się do skutecznego zakończenia. Lecz jeżeli troskliwie wypada obmyśleć zakończenie, by nie trzeba nagle i niespodzianie przerywać toku nauki, to nierównie troskliwiej chronić się trzeba przeciągania jej nadmiernego wbrew oczekiwaniu słuchaczy, którzy spodziewając się po pewnych zwrotach końca nauki, słuchać muszą jeszcze czas dłuższy, jak kaznodzieja krąży ustawicznie, kilka razy powtarza »wreszcie« i w »końcu«, a mimo to zawodzi ich ciągle i tak długo zdąża do ostatecznego »Amen«, aż ich w końcu znudzi. Bardzo często tam właśnie, gdzieby najstosowniej było rzecz zakończyć, spływa najniespodzianiej nowy potok zastosowań praktycznych, upomnień, refleksyi, potem jeszcze szereg dodatków i uzupełniających uwag, których »najmilszym chrześcijanom« oszczędzić niepodobna. Pochodzi to stąd zazwyczaj, że się zakończenia należycie nie przygotowało, lecz pozostawiło »natchnieniu Ducha św.«. Kaznodzieja czuje, że naukę trzeba zaokrąglić i odpowiednio zamknąć, ale »okrągłe« myśli nie zawsze na ambonie przychodzą na zawołanie, stąd owo krążenie do koła i niezaradność w dość trafnem zakończeniu.

Gdy mowa o zakończeniu, nie zawadzi jeszcze wspomnieć o jednym szczególe. Nie wypada wszystkie nauki kończyć zwrotami stereotypowo w ten sam sposób zaokrąglonymi, owem stałem życzeniem czy obietnicą: wiecznego życia, nagrody niebieskiej, korony wybranych tym, którzy pójdą za wskazówkami kaznodziei. Nie ten ostatni cel, który ostatecznie jest końcowym wszystkich uczynków nadnaturalnie dobrych, ale raczej najbliższy wynik, bezpośrednio z wygłoszonej nauki wypływający i owoc w ślad za wiernem wypełnieniem jej praktycznej wskazówki spodziewany — to powinno się mieć na oku i to nierównie bezpieczniej można słuchaczom obiecywać. Formułka zwyczajna: »czego wam i sobie z serca życzę« już się dość zużyła, często jest zbyt formalna i wymuszona, a niekiedy psuje nawet całe wrażenie poprzednie. Wszak już nawet w pismach humorystycznych wyśmiewają jej nadużycie. Wielu autorom czy kaznodziejom chodzi przy tych formułkach oratorskich o konieczne ich związanie z końcowem, uroczystem: Amen. Ale czy to w istocie konieczne? Wspomniany wyżej homileta radby, by to stare »Amen« poszło również na emeryturę, bo jakże często przyczepia się je ni stąd, ni z owąd, do wymuszonego zakończenia, jak ono nieraz krępuje ujemnie swobodę kaznodziejską. Wszak posiadamy dość zwrotów w mowie ojczystej pełniejszych i wymowniejszych, którymi wcale dobrze można je zastąpić tam, gdzie koniecznie chodzi o wyrażenie życzenia lub prośby, czy też o stwierdzenie faktu. Czyż znak krzyża świętego przy zakończeniu nauki nie zamyka jej o wiele składniej? A zresztą w naukach katechizmowych formułki końcowe tem mniej są potrzebne, że bezpośrednio po nich następuje zazwyczaj wygłaszanie codziennego pacierza.

ZAKOŃCZENIE.

Podane dotąd zasady teoretyczne o układaniu i dysponowaniu nauk katechizmowych dadzą się streścić w tych kilku wskazówkach: Kaznodzieja powinien przy każdej z nich zdać sobie jasno sprawę, jaki cel zamierza przez nią osiągnąć i ten cel przy opracowaniu mieć ustawicznie przed oczyma. A za tem powinien rozważyć: 1. jaką prawdę religijną i jakie w niej pojęcia chce słuchaczom wyjaśnić i wyłożyć, 2. jakie przez nią zamierza sprostować błędne poglądy lub jakim wymówkom albo trudnościom ma zapobiedz, 3. jaki sposób myślenia, jakie przekonania religijne, jakie uczucia i postanowienia ma obrana do wykładu prawda religijna w słuchaczach wytworzyć, a tem samem, w jakim ściśle określonym kierunku należy na ich wolę oddziaływać, aby cel zamierzony osiągnąć. Bez takiego planu i jasno określonego celu będzie cała nauka katechizmowa chaotyczna, ogólnikowa, mdła i mało pożyteczna.

Lecz aby tym warunkom sprostać i przymioty takie zyskać, nie wystarcza sama znajomość zasad teoretycznych, choćby powagą najlepszych homiletów poręczonych. Jak wszędzie, tak i w opracowaniu tego działu nauk kaznodziejskich, musi teoryę wspierać potężnie praktyka, zdobyta już to doświadczeniem własnem, już też, co jeszcze lepsze i bezpieczniej do celu wiodące, doświadczeniem kaznodziejów, oddających się z zamiłowaniem uprawie tego zagonu na niwie homiletycznej. Owoce ich doświadczenia w tym kierunku złożone są na szczęście w drukowanych podręcznikach, zawierających gotowe i wszechstronnie opracowane nauki katechizmowe. Z ich przeglądu chronologicznego okazuje się, że i w tym dziale kaznodziejskim może rodzima nasza literatura kościelna wykazać się znamienitym dorobkiem i wcale obfitym zasobem. Nie każdym wprawdzie polskim podręcznikiem do nauk katechizmowych szczycić się możemy jako doskonałym i wzorowym, ale to pewna, że żadnego nie potrzebujemy się powstydzić wobec historyi kaznodziejstwa innych narodów. Dużo jednak na tem zależy, aby rodzime nasze nauki katechizmowe były nietylko chlubną spuścizną po dawnych kaznodziejach polskich, nietylko bogactwem bibliotecznem i depozytem literackim, ale także podręcznikami w ścisłem słowa znaczeniu, t. j. w użyciu codziennem pomocą, a wskazówką a nawet wzorem w zastosowaniu do celów ambony kościelnej i do potrzeb duchowych naszego społeczeństwa. A potrzeby te są niemałe w zakresie świadomości religijnej i wykształcenia prawdziwie katolickiego. Oby zatem nauki katechizmowe, tak skuteczne i tak potrzebne w osiągnięciu tego celu, zyskawszy sobie znowu prawo bytu na ambonie kościelnej, rozbrzmiewały coraz potężnie w każdej świątyni Pańskiej. Niechby i ten zagon wymowy kościelnej, za długo chyba przez cały wiek poprzedni w dyecezyach polskich ugorem leżący, zazielenił się znowu i przyniósł w niedługiej przyszłości wszystkie spodziewane korzyści i tak ogólnie pożądane owoce! *X. Dr. Jougan.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 4. grudnia b. r. odbyło się w biurze Towarzystwa posiedzenie Wydziału centr., na którem między innemi załatwiono następujące sprawy:

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Zarządu od ostatniego posiedzenia Wydziału i sprawozdanie kasowe. Stan kasy wynosi **100.654·90 kor.**

Przyznano zapomogę czasową ks. Michałowi Stasionisowi.

Ponieważ wypowiedziano Towarzystwu lokal, który obecnie zajmuje na biuro, a od kilku miesięcy nie można było znaleść odpowiedniego lokalu, Zarząd nosił się już z projektem proponowania Zgromadzeniu Delegatów — dla uchylenia tego i dalszych na przyszłość kłopotów przy każdorazowem wypowiedzeniu lokalu — zakupna małej kamienicy. Wydział jednak nie zgodził się na ten projekt, natomiast upoważnił Zarząd oglądać się za kupnem kamienicy lub gruntu, na którymby można własny dom niewielki wybudować. W ostatnim czasie udało się jednak Zarządowi wynaleść lokal odpowiedni na biuro Towarzystwa przy **ul. Grodzickich l. 2.** a więc z nowym rokiem zmieni się adres biura Towarzystwa.

Następnie zastanawiano się nad sprawą długów, ciężących na domie w Worochcie, które zaciągnięto z tego powodu, że trzeba było rozpoczętą budowę domu dokończyć, a deklarowane początkowo na ten cel składki jeszcze do tej chwili w zupełności nie wpłynęły. W b. r. oddano już część tych długów, t. j. 1.550 kor., lecz z końcem marca przyszłego roku musi się oddać resztę, t. j. 4 tysiące kor. Dlatego Wydział centralny, jako Wydział dyecezyalny, upoważnił Zarząd do zaciągnięcia pożyczki hipotecznej na realność w Worochcie do wysokości 4.000 kor., spłacalnej po 500 kor. rocznie. — Pożyczkę tę zaciągnie Zarząd w instytucyach bankowych, jeżeli nie znajdzie prywatnych życzliwych wierzycieli, ktorzyby zechcieli przy zabezpieczeniu sobie prowizyi od pożyczki przyjść w ten sposób z pomocą naszej instytucyi i ochronić ją od wielu kosztów, koniecznych przy pożyczkach bankowych.

Następnie omawiano i określono bliżej prawa nowo wpisujących się członków Domu księży w Worochcie.

Postanowiono wykreślić z listy członków Towarzystwa tych księży, którzy od r. 1899 zalegają z wkładkami, a o dalszą zwłokę nie proszą.

W myśl powyższej uchwały prosimy tych P. T. członków, których ona dotyczy, o łaskawą odpowiedź do końca b. r., jak również wszystkich zalegających z wkładkami o wyrównanie zaległości do końca roku w celu zamknięcia rachunków i ksiąg.

Od 23. listopada do 7. grudnia b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. księża: Lasko Józef 23·32 k., Borczyk Jan 12·87 k., Obuchowicz Romuald 12·87 k., Wołoszyński Franciszek 12·87 k., Szmyd Wojciech 23·47 k., Rzepecki Stanisław 48·24 k., Sos Antoni 50 k., Dr. Włoch Tomasz 12·87 k., Sokołowski Mateusz 26·20 k., Breiter Antoni 34·07 k., Czerniatowicz Józef 24 k., Golczewski Jan 13 k., Korczyński Jan 10 k., Żarnowski Apolinary 23·47 k., Bazylski Jan 13 k., Cetnarowicz Walenty 23·47 k., Rysz Józef 23·47 k., Sulatycki Paweł 12·87 k., Boryszko Józef 12·90 k., Machowski Józef 12·87 k., Kowalczyk Wojciech 12·87 k., Dr. Kaczmarczyk Józef 12·87 k., Dr. Momidłowski Stefan 40·75 k., Mermon Tytus 12·72 k., Sokalski Franciszek 23·47 k., Szewczyk Jan 12·87 k.

W jednym wykazie z b. r. zaszła pomyłka: X. Tabaczkowski Edward złożył nie *10*, lecz *32·05 k.*

Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. księża: Lasko Józef 8 k., Borczyk Jan 8 k., Wołoszyński Franciszek 8 k., Szlęzak Jan (sen.) 8 k., Dr. Żyła Władysł. 8 k., Grygiel Jan 8 k., Cewe Józef 8 k., Swadowski Ludwik 8 k., Swoboda Klemens 14 k., Krechowicz Józef 4 k., Mykietiuk Józef 16 k.

Na budowę kościółka w Worochcie złożyli P. T. księża: Borczyk Jan 4 k., Grygiel Jan 2 k., Dr. Kochowski Władysław 20 k., Żarnowski Apolinary 1 k., Krechowicz Józef 4 k.

Prosimy P. T. księży o łaskawe przyjęcie choćby kilku Mszy św do odprawienia na rzecz budowy kościółka, jakoteż o nadsyłanie nam na ten cel zbywających stypendyów mszalnych.

We Lwowie dnia 7. grudnia 1903.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów
ul. Skarbkowska 5.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X. J. Boczar* sekretarz.

Dyspenza od postu na Nowy Rok.

Osservatore Romano, Dziennik Urzędowy Stolicy Apostolskiej, pisze:

„Zostaliśmy wezwani urzędownie do ogłoszenia, z prośbą do dzienników katolickich o powtórzenie wiadomości, że na dzień 1. Stycznia 1904 r. (Piątek Nowy Rok) Jego Świątobliwość Papież Pius X. udzielił wszystkim wiernym katolikom całego świata dyspenzy od postu (pozwolił na pożywanie pokarmów mięsnych)".

P. T. Rządcy Kościołów ogłoszą tę dyspenzę wiernym z ambony.

Bibliografia.

3. *Kazania i Szkice* księży Towarzystwa Jezusowego. Tom siódmy. Kraków, 1903. str. 483.

Pożytecznego wydawnictwa homiletycznego krakowskich OO. Jezuitów mamy już gotowy tom siódmy, równie jak poprzednie dość obfity co do treści, udatny co do formy zewnętrznej, a przewyższający je nawet w niektórych zaletach zbiorowego wydawnictwa. Wszystkich utworów kaznodziejskich zawiera ten tom 47; składają się na nie 3 kazania niedzielne (na niedz. IV. Adwentu, IV. Postu i XX. po Świątkach) 14 kazań świątecznych, 8 kazań o Świętych i 21 przygodnych, w ich liczbie 9 nauk o Sercu P. Jezusa (czerwcowych), 1 o męce Pańskiej, 3 o Najśw. Sakr. Ołtarza, 2 o Matce Boskiej, 5 treści rozmaitej tak zw. okolicznościowe, 1 mowa żałobna i 1 egzorta do osób zakonnych. W rozgatunkowaniu przy końcowym wykazie utworów homiletycznych w tym zbiorze wydawca nie może jeszcze dojść do stałego programu. I tak np. do świątecznych wliczono uroczystość »Zaślubin N. Panny ze św. Józefem«, a nie wliczono uroczystości św. Apostołów Piotra i Pawła, chociaż to festum de praecepto. Kazanie na tę uroczystość mieści się pod napisem zbiorowym »O Świętych«, a kazanie na WW. Świętych w kategoryi »Świątecznych«. Jedno kazanie na uroczystość Serca Jezusowego jest pośród świątecznych, inne na czele przygodnych. Są to wprawdzie drobnostki, ale w spisie rzeczy pożądana jest wszędzie dokładność i przejrzystość, tem więcej w wydawnictwie zbiorowem, gdzie więcej obok siebie mieści się elaboratów kaznodziejskich. Domyślamy się jednak, że zapewne po 10 tomach wydawnictwa otrzymamy osobny skorowidz, do tego czasu przybędą może jeszcze uzupełniające utwory do pewnych mało albo wcale jeszcze nietkniętych działów homiletyki, a wraz z nimi możliwy będzie lepszy podział i rozgatunkowanie więcej jednolite. Na tem też miejscu godzi się uwydatnić, że szkice podane w spisie rzeczy są jak w poprzednich i w tym tomie (kilka wyjąwszy) pełne i wyborne.

Na zawartość tego tomu złożyło się 25 autorów, po większej części znanych już z poprzednio ogłoszonych w tem wydawnictwie utworów kaznodziejskich. Najwięcej wzbogaciły tom siódmy nauki ks. Praszałowicza w liczbie 8, dalej zamieszczono tu po cztery kazań ks. Adamskiego i ks. Badeniego, po trzy XX. Antoniewicza, Morawskiego i Bratkowskiego, po jednem XX. Bryndzy, Drużbickiego, Eberharda, Gabryelskiego, Langera, Ledóchowskiego, Orłowskiego, Ravignana, Tuszowskiego, Wieckiego i Wróblewskiego. Są to zatem kaznodzieje przeważnie świeższej daty, chociaż kilku z nich należy już do liczby zmarłych, a tylko 4 w tym wykazie nazwiska należą do starszej generacyi Jezuitów białoruskich. Aby

zgodnie z programem wydawnictwa utrzymać równowagę w repro dukowaniu polskich utworów kaznodziejskich dawniejszych i nowszych Jezuitów, wydawca usiłuje w każdym tomie obok poprzednio już zamieszczonych kaznodziejów przydać nieco starszych zabytków, a nawet i nowszych płodów homiletycznych jeszcze nie drukowanych. Tom niniejszy podaje wcale pokaźny ich zastęp, i to jest jedną z zalet wydawnictwa. Świeżo więc przybyły ks. Jana Galicza (1794—1875), na Zmartwychwstanie ks. Jerzego Kułaka (1797 do 1879) na IV. niedz. Adwentu, ks. Tadeusza Brzozowskiego (1749—1820, ongi od r 1805 generała Jezuitów białoruskich) na uroczystość Bożego Narodzenia i na św. Benedykta, a nadto ks. Pawła Rubona (1842—1903) kazanie na Boże Narodzenie i egzorta na św. Stanisława. Co więcej: od ostatniego tomu rozpoczął wydawca zamieszczać także przekłady wybitniejszych francuskich kaznodziejów z Towarzystwa Jezusowego. Obok jednej konferencyi »o modlitwie« sławnego konferencyonisty francuskiego w zeszłym wieku, O. Ksawerego Revignana, zawiera tom niniejszy 4 kazania nierównie jeszcze głośniejszego w XVII. wieku Apostoła nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego i spowiednika bł. Małgorzaty Alacoque, O. Klaudyusza de la Colombiere (1640—1682), którego proces beatyfikacyjny jest w toku. Przy każdym z świeżo zamieszczonych utworów kaznodziejskich, należących do dawniejszych autorów, zamieszcza wydawca zwyczajem przyjętym od początku wydawnictwa szczegóły biograficzne o autorach, a niekiedy bardzo cenne zarysy literackie i bibliograficzne, wielce przydatne do historyi kaznodziejstwa i charakterystyki autorów, a to tem bardziej, że odnoszą się zazwyczaj do imion bądź zupełnie jeszcze nieznanych w dziedzinie kaznodziejstwa rodzimego, bądź tylko mimochodem wspomnianych Te notatki zaliczyć trzeba również do zalet wydawnictwa.

Sąd o wartości wydawnictwa »Kazań i Szkiców« tak co do treści, jak co do techniki kaznodziejskiej, podpisany miał sposobność wypowiedzieć już kilkakrotnie, zdając sprawę z poprzednio wydanych tomów. Tom niniejszy staje godnie obok swych poprzedników, występują w nim przeważnie ci sami kaznodzieje, co w poprzednich, grupy i kategorye utworów homiletycznych są również prawie te same i tak samo, może z wyjątkiem niedzielnych, bogato wypełnione, więc także ocena wypaść musi jednako. O każdym oddzielnie kaznodzieju i jego indywidualności pisać niepodobna, skoro ich się łącznie 25 przesuwa przez tom siódmy; tem mniej zapuszczać się można w ocenę poszczególnych utworów w takiem wydawnictwie zbiorowem. O wszystkich jednak ogółem wypaść musi sąd sumaryczny tylko pochlebny.

Kazania te są po większej części dogmatyczne, jedynie tylko o Świętych i kilka »rozmaitej treści« zajmują się przedmiotem moralnym. Wszystkie opracowane są gruntownie, wyczerpująco, niektóre pomyślane są wcale głęboko, może nawet za głęboko (jak np. na uroczystość św. Trójcy), stąd wyglądają więcej na traktaty teologiczne, niż na praktyczne kazania. Kazania o »śmierci grzesznika« i o »komunii świętokradzkiej« należą poniekąd, w kilku przynajmniej szczegółach, do rzędu tych, o których już Jungmann[1]) powiedział, że trącą przesadą i mogą wywołać skutek mniej pożądany, przejmując słuchacza nadmierną grozą Forma zewnętrzna, dykcya i szczegóły technicznej natury, jak założenie, podziały itp. wszędzie są w tym tonie troskliwie uwzględnione. Styl tych kazań jest różnorodny, co wynika z właściwości takich wydawnictw zbiorowych. Oczywista, że nikt nie może wymagać, aby kazania dawnych kaznodziejów, np. W. O. Drużbickiego, tłumaczone dopiero z języka łacińskiego, albo XX. Brzozowskiego lub Bryndzy, były potoczyste i gładkie. Podpisany spotkał się jednak z uwagą kilku czytelników, że nawet z wielu nowszych kaznodziejów w tem wydawnictw nie mogą w całejpełni korzystać, gdyż albo temat albo styl jest im za ciężki, za mało popularny, rzadko też spotkać się w nich można z przykładami i motywami uczuciowymi. Jednym są one zbyt uczone i mądre, ale za zimne; inni radziby dojrzeć w nich więcej polotu i fantazyi. Może ta uwaga zasłuży na względy u szan. wydawców, chodzi tu przecie także o poczytność tak skądinąd troskliwie, a nawet wzorowo opracowanych utworów kaznodziejskich. Czyby też obok tematów dogmatycznych, w których jeśli nie panować, to w każdym razie przeważać, musi suchy ton dydaktyczny, nie wypadało ram tego wydawnictwa wypełnić wydatniej kazaniami parenetycznemi, w których jest więcej sposobności do oddziaływania na serce i uczucie słuchacza, do wytworzenia więcej ciepła, przejęcia i zapału, więcej rzewności i wzruszenia. Reprodukcya nauk (303, 317, 321), ks. Antoniewicza bądź świeżo wydobytych, bądź już drukowanych, sama jedna temu zadaniu nie podoła. To też z otuchą powitać należy kazania W. O. Colombiera, one bowiem chociaż w nie dość gładkim przekładzie odpowiadają owym warunkom parenetycznym i dobrze wypełniają tę dotkliwą lukę. Pomijając nadmiar w nich figur retorycznych, jak np. zbyt częste stosowanie apostrofy (w kazaniu o męce Pańskiej prawie przez połowę), ile tam przecie uczucia, serca, nawet rzewności!

Gdy mowa o ks. Colombierze, warto zwrócić uwagę czytelników na wstępy jego kazań, złożone z 2 części a przedzielone inwokacyą, zwłaszcza zaś na temat jego kazania na dzień zaduszny (str. 386 i 403). Jest ono pod wielu względami identyczne z takiemże kazaniem ks. Massillona. Obaj mowcy wypowiedzieli je w dniu zadusznym, obaj obrali ten sam temat o śmierci sprawiedliwego i grzesznika, (u ks. Massillona jest ten temat przestawiony i tworzy łącznie jedno kazanie, u ks. Colombiere'a powstały dwa), obaj posługują się jednakim podziałem i podobnymi motywami: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a jednak opracowanie tych tematów inne jest i prawie odmienne w obu mowców. Ciekawe to studyum porównawcze mogłoby rzucić światło także na genezę tematu i zawisłość wzajemną autorów, zwłaszcza gdy się zważy, że odgradza ich kilka lat dziesiątek, bo Massilon rozpoczął swój zawód dużo później po śmierci tamtego, a przecież to jego kazanie zaliczono pod względem stylu do arcydzieł wymowy, chociaż sam sposób obrobienia tematu spotkał się z dość surową krytyką[1]). Przy Colombierze pozwolę sobie jeszcze zwrócić uwagę szan. wydawców, że wstęp kazania o śmierci grzesznika, tj. 2 pierwsze ustępy (str. 403), widocznie uległy błędnemu przestawieniu.

Pewne wątpliwości co do przestawienia nastręczył podpisanemu także napis kazania WO. Kaspra Drużbickiego na IV. niedzielę Postu (str. 96). Z osnowy tego kazania wynikałoby, że zamiast napisu »O powtórnym upadku w grzech« temat tego kazania powinienby właściwie brzmieć: »O p r z y c z y n a c h porzucania Boga«. Na pozór podobne w założeniu, są to tematy przecie różne w rozwinięciu. Jeszcze ciekawiej przedstawia się dostosowanie tego tematu do perykopy na IV. niedz. Postu. Zazwyczaj biorą kaznodzieje z tej ewangelii wątek do kazania o Komunii św lub innego podobnego, odpowiedniego duchowi tego okresu kościelnego. Wspomniane zaś wyżej tematy, jeden czy drugi, wiążą się ściśle z treścią perykopy na III niedz. Postu. Stąd zapewne pochodzi, że wstęp tego kazania w bardzo tylko luźnym zostaje związku z samym tematem; przejście z treści perykopy na temat jest widocznie słabe i prawie naciągnięte, a w samem opracowaniu tematu — wbrew stałemu zwyczajowi kaznodziejów XVII. wieku — ani razu nie ma wzmianki o perykopie, ani razu też niema odniesienia do tekstu naczelnego. Trudno tedy przypuścić, by oryginał tego przekładu był przez samego autora z takim samym wstępem przeznaczony na IV. niedzielę Postu.

Sprawozdanie niniejsze wydłużyło się nieco, lecz niektóre uwagi dodatkowe, mniej niż zwykle pochlebne, zechcą szan. wydawcy położyć na karb rzetelnej życzliwości podpisanego i jego pragnienia, aby to jedyne w Galicyi zbiorowe wydawnictwo homiletyczne stawało się coraz doskonalszem i urzeczywistniło coraz lepiej słuszne oczekiwania kaznodziejów i potrzeby duchowe słuchaczy.

X. Jougan

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani w dekanacie brzeskim: ks. Wojciech R o g o z i e w i c z dziekanem, ks. Franciszek M ą c z k a wicedziekanem, ks. Józef P r o k o p e k notaryuszem.

Przeniesieni: ks. Franciszek S t a s z a ł e k z Rzochowa do Kamienicy, ks. Franciszek G u t f i ń s k i z Kamienicy do Rzochowa.

[1]) *Theorie der geist. Beredsamkeit.* I. 424.

[1]) Por prócz Jungmana l. c. także H e t t i n g e r a, *Aphorismen* str. 198.

Na deficyunturę przeszedł ks. Stanisław Jaglarz, proboszcz z Tylmanowej.

Zmarła w klasztorze PP. Urszulanek w Tarnowie Aniela Święcicka, w 52. roku życia, w 31. profesyi zakonnej. R. i. p.

Misye ludowe odbyły się pod kierownictwem OO. Redemptorystów: w Wilczyskach od 14. do 22. listopada; do św. Sakramentów przystąpiło 2600 osób; — w Wojakowej od 21. do 28. listopada; do św. Sakramentów przystąpiło 1400 wiernych.

Wszystkim Szan. Prenumeratorom „Gazety Kościelnej" wyszlemy z numerem 52 jako premię kalendarz „Katolik" na rok 1904.

Do dzisiejszego numeru dołączamy:

Prospekt na pismo ludowe „Nowy Dzwonek" wraz z „Skarbnicą ludową", polecając te wydawnictwa szczególnej życzliwości P. T. Czytelników.

Prospekt „Biblioteki dzieł chrześcijańskich", zawierający bardzo przydatne dla kleru katolickiego wydawnictwa.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chgoliński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2